

Odessa nie zapomniała

4 maja 2017

– Trzeba się liczyć z tym, że na majowe święta Rosja przygotowała na Ukrainie liczne prowokacje – ostrzegali ukraińskie media, politycy, samorządowcy. Ze szczególną troską mówiły o Odessie, Chersoniu, Mikołajowie i Charkowie. Trzy południowe i jedno wschodnie miasto. To praktycznie pewne, słyszał każdy, kto był w końcu kwietnia na Ukrainie, że będą areną zamieszek i wystąpień separatystów tudzież rosyjskich prowokatorów.

Gubernator obwodu mikołajowskiego zdecydował się nawet wprowadzić stan „zapobiegania atakom terrorystycznym”, co oznacza, że w mieście zakazane zostały wszelkie masowe wydarzenia 1 i 2 maja. Także mieszkańcy Odessy długo nie wiedzieli, czy będą mogli uczcić 48 ludzi spalonych w domu związków zawodowych 2 maja 2014 r. pod ich prowizorycznym pomnikiem – metalowym płótem przesłaniającym wejście do zniszczonego budynku.

Kwiaty leżą tam stale, ciągle też ktoś zawiesza zdjęcia ofiar. Ale w ubiegłym roku o tej porze, czyli 2 maja dojście pod dom związków zawodowych było zamknięte. Tym razem władze lokalne, policja, SBU i ruch Kulikowe Pole (od nazwy placu przed spalonym domem), walczący o godne upamiętnienie ofiar, dochodzą do porozumienia. Będzie składanie kwiatów i oficjalna uroczystość, ale cały teren otoczy policja i wojsko, przejście będzie tylko jedną aleją, przez bramki. Lider Kulikowego Pola Moris Ibrahim, przewodzący także lokalnym strukturom Sojuszu Sił Lewicy, jest nawet zadowolony. Komentuje na Facebooku i lokalnych portalach: dla nas to dobrze, dzięki na plac nie wejdą ludzie z bronią, gdyby tacy znaleźli się w Odessie.

Nie udaje mi się porozmawiać z Ibrahimem ani przed, ani po uroczystości. SBU, z którym dogadywał się w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom, weszło 2 maja rano do

jego domu, przeprowadziło przeszukanie. To samo spotyka jego najbliższych współpracowników. Wyznaczona niemalże w ostatniej chwili zastępcza prowadząca uroczystość musi w dodatku radzić sobie bez nagłośnienia – ktoś z policji czy wojska stwierdził, że i ten element byłby zagrożeniem dla bezpieczeństwa. Słowa przemawiającej kobiety słyszą więc tylko stojący najbliżej. Tak samo słowa zaproszonych do zabrania głosu matek ofiar, starych kobiet w chustkach na głowach, które zresztą mówią niewiele. Ich widok jest jednak bardziej wymowny niż jakiegokolwiek słowa.

A na placu, w pełnym słońcu, stoi kilka tysięcy ludzi. Nawet bez konferansjera wiedzą, po co tutaj przyszli, na czyją pamiątkę składają kwiaty, czemu się sprzeciwiają. Nie trzeba i transparentów. Wystarczy jedna flaga Odessy z żałobną czarną wstążką i druga, na której wyszyto płonący budynek na Kulikowym Polu. Zupełnie spontanicznie od czasu do czasu tłum zaczyna skandować: Nie zapomnimy, nie wybaczymy! Odessa bez faszyzmu! Odessa – miasto bohater! Jest i prawosławny duchowny w otoczeniu ludzi z ikonami: w środku tłumy śpiewa nabożeństwo za zmarłych, a jako że trwa jeszcze okres wielkanocny, po końcowym „Wiecznaja Pamiat’” intonuje radosne: Chrystus powstał z martwych, śmiercią pokonał śmierć i tym, którzy są w grobach, darował życie. Stojący najbliżej dołączają. W tym samym czasie następni i następni przeciskają się pod żelazny płot. Kładą wiązanki, aż trzeba wyznaczyć drugi rząd kwiatów, przyklejają kartki z wyrazami solidarności. „Opłakuje was Kijów”, „Razem z wami pogrążony jest w żalu Piter”. Przyjeżdżają i zza granicy. Ci, którzy nie dali rady przedrzeć się przez tłum, zostawiają swoje goździki i bez przy rosnących na placu drzewach.

Niektórzy ze złością zwracają się do policjantów, którzy otaczają plac i mieszają się z tłumem. – Jak wam nie wstyd, z bronią na zwykłych ludzi! – krzyczy z oburzeniem starszy mężczyzna do grupy mundurowych z tarczami, w kaskach, pod bronią, który ustawili się tuż za bramką. – Dlaczego nie

szukacie tych, którzy tu ludzi spalili? – to starsza kobieta, zanim złoży kwiaty, zaczepia dwóch policjantów stojących pod samym płotem, w cieniu spalonego budynku. Próbują coś tłumaczyć, mówią o śledztwie, o niejasnych okolicznościach. Nie przekonują. – Nie mówilibyście tak, gdybyście sami stracili kogoś bliskiego – mówi staruszka z goryczą, zanim z trudem opuści plac. Większość jednak zgromadzonych ani nie dziwi się tak zmasowanej obecności sił porządkowych, ani nie ma zamiaru przeciwko niej protestować. Temu, że ludzi z Kulikowego Pola zatrzymało SBU, o czym wieść krąży po tłumie, też się szczególnie nie dziwią. Dodają sobie tylko sił: chcieli nam zabronić pamięci 2 maja, ale my nigdy nie zapomnimy. Gdyby chcieli nam odebrać 9 maja, też nie damy. Będzie nas wtedy tutaj jeszcze więcej, niż dziś.

Raz jeden tłum faluje entuzjazmem, jakby zebrano się tutaj przy radosnej, a nie tak bardzo bolesnej okazji: wtedy, gdy ludzie z Kulikowego Pola ostatecznie dostarczają na miejsce baloniki z, co budzi pewne zdziwienie, angielskim „Remember Odessa”. Wylatują ponad spalony dom związków zawodowych najpierw one, potem gołębice, znak pokoju, tego między państwami i tego między ludźmi, niezależnie od tego, w jakim mówią języku.

Gdzie prowokacje, gdzie awantury? Jedną próbuje wszczynać mężczyzna w średnim wieku. Nagrywa otaczające go osoby, równocześnie perorując, że mówiąc po rosyjsku pomagają okupantom, że źle robią, nie będąc entuzjastami Majdanu. Pojawia się też wątek Krymu, przewija się ONZ, chociaż zgromadzeni wołają z oburzeniem: jaki Krym, jaka międzynarodowa polityka, my tu przyszliśmy uczcić zmarłych! Nieliczni podejmują dyskusję, wołają, że po Majdanie sytuacja kraju tylko się pogorszyła: pamiętacie, dolar był za Janukowycza wart 8 hrywien, teraz 26! Nie można wszystkiego zwać na Janukowycza! Inni ostrzegają: to prowokator, nie zwracajcie uwagi.

I większość nie zwraca. Albo zostaje na miejscu, rozmawiając

jeszcze ze znajomymi, albo odchodzi, z goryczą patrząc na rzędy policjantów i żołnierzy w pełnym rynsztunku. Mundury widać zresztą nie tylko w pobliżu domu związków zawodowych. Do wieczora są wszędzie – na słynnych starych ulicach w nadmorskiej części miasta, w pobliżu dworców, przy ogromnym bazarze Prywoz. Potem policjanci znikają, żołnierze odjeżdżają w swoich ciężarówkach. Nie mieli okazji powalczyć z separatystami.

Mieli za to okazję pilnować kilkunastoosobowej grupy, która nie składała kwiatów, nie podeszła do spalonych murów. To młodzi, silni mężczyźni w koszulkach z tryzubami. Jest jeden, który dumnie eksponuje emblemat batalionu Azow, jest też taki, który pyszni się napisem „Chłodny Jar” – to miejsce, z którego wyruszyli do krwawej rozprawy z Polakami i Żydami uczestnicy koliszczyzny, rebelii z 1768 r. Ludzie opuszczający miejsce pamięci komentują, że ani chybi policja uznała, że jednak nie chce żadnej rozróby, pewnie zatrzymała przywódców „prawdziwych patriotów” i ci, którzy zostali, nie wiedzą teraz, co ewentualnie mogliby zrobić. Zastanawiają się: to przyjezdni? A może jednak miejscowi, którzy po 2014 r. nagle zaczęli mówić po ukraińsku i biegać w koszulkach z napisami „obrońca ojczyzny”?

Odessa nadal uparcie mówi tylko po rosyjsku i wiele wskazuje na to, że nie chce tego zmieniać. Mimo tego, że od czasu do czasu „prawdziwi Ukraińcy” przypominają o swoim istnieniu. Na przykład w ubiegłym tygodniu, gdy załali czerwoną farbą tablicę upamiętniającą marszałka Żukowa i umieścili nad nią obraźliwe napisy. Nie jestem już w stanie przekonać się, jakie, bo „dzieło” patriotów szybko usunięto, zostały tylko ślady jaskrawej farby na płaskorzeźbie. W pełnej krasie za to mogę podziwiać efekty ich działalności na jednym z oddziałów Sbirbanku przy Riszeljewskiej, jednej z głównym ulic w nadmorskiej części miasta. Niebiesko-żółte wstążki, tryzuby, wlepki obwieszające, że bank będzie zamknięty, bo należy do okupantów, inne z żądaniami zerwania stosunków dyplomatycznych

z Rosją, wypisane na ścianie „Sława nacji! Śmierć wrogom! Śmierć rosyjskim bankom!”. Niektóre pomysłowo ułożone w Wolfsangel, nazistowski symbol używany też obecnie, całkiem oficjalnie, przez pułk „Azow”. Po sąsiedzku ze zdewastowanym bankiem stoją dwa namioty Korpusu Narodowego, kręci się przy nich grupa młodych ludzi. Czasem ktoś do nich podejdzie, zwykle jednak przechodnie podążają obojętnie dalej, a na młodych nacjonalistów zwracają uwagę głównie czterej policjanci, stojący naprzeciwko przy czynnej synagodze. Tak na wszelki wypadek, gdyby miłośnicy nazistowskich symboli zechcieli pójść dalej w naśladowaniu swoich idoli.

Rano ekipa z namiotów jest pełna entuzjazmu, powiewa flagami. Pod wieczór są już chyba znudzeni całodziennym brakiem zainteresowania. Widzę, jak jeden z młodych mężczyzn popisuje się przed kolegami, wykonując w powietrze kilka zamaszystych kopnięć, a potem wszyscy ruszają w miasto, w kierunku nadmorskiego bulwaru. Ten jest pełen ludzi cieszących się piękną pogodą.

Zielonych ludzików nie było.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu